

# DZIENNIK BERLIŃSKI

**Przedpłata wynosi:** w ekspedycji, w agencjach i na poczcie kwartalnie 2 mk., z odnośzeniem do domu 242 mk.; miesięcznie 67 fen., z odnośzeniem do domu 81 fenigów. — Wysyłka pod opaską kwartalnie 4.50 mk. — U spedytorów miesięcznie 90 fen.

## wychodzi codziennie

z wyjątkiem niedziel i świąt z datą na dzień następny.

Adresować należy:

**Dziennik Berliński, Berlin O 27,  
Raupachstrasse 6.**

**Cena ogłoszeń:** 25 fenigów od wiersza petytowego — reklamy lub ogłoszenia na trzeciej stronie 50 fen. od wiersza petytowego. — Rękopisów redakcyja nie zwraca, lecz je niszczy. — Redakcyja, administracyja i ekspedycyja: Berlin O 27, Raupachstr. 6.

Telefon: Alexander nr. 4905.

Telefon: Alexander nr. 4905.

Berlin, czwartek 21 października 1915.

## Kto następny?

W dalszym ciągu zobowiązali się płacić regularnie na głodnych w Królestwie Polskiem rodaków:

Jan Michalak, Friedrichsthal p. Oldenburgiem kwartalnie	3,00 mk.
M. Rajmańczak miesięcznie	3,00 mk.
Ks dr. Łukaszczyk kwartalnie	30,00 mk.
Bronisław Szelaszkiewicz kwartalnie	3,00 mk.
Walenty Wojciechowski kwartalnie	3,00 mk.

Kto następny?

## Drożyzna.

Sądząc ze skarg, które obecnie dochodzą nieledwie ze wszystkich państw prowadzących wojnę, można by mniemać, że jednym z bezpośrednich skutków wojny dających się głównie we znaki ludności cywilnej pozostającej w kraju, jest drożyzna, objawiająca się prawie we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza w dziedzinie artykułów pierwszej potrzeby. Wynika z natury rzeczy, że takie podniesienie cen najróżnorodniejszych przedmiotów jest w związku z ogólnym utrudnieniem lub wprost uniemożliwieniem normalnej wymiany towarów z powodu zatamowania komunikacji, zmniejszenia produkcji, podwyższenia kosztów wyrobu i opłat transportowych. Która z tych przyczyn ma główne znaczenie dla podniesienia cen danego przedmiotu, zależy oczywiście zupełnie od poszczególnego wypadku; jasnym jest, że pod tym względem zachodzą zasadnicze różnice też między poszczególnymi krajami, zwłaszcza między państwami centralnymi, które — jak wiadomo — prawie zupełnie są odcięte od dowozu z zagranicy, a krajami czwórporozumienia mającymi komunikacje morskie zupełnie do swej dyspozycji.

Pierwsze tworzą od początku wojny zamknięte terytorium gospodarcze, w którym rozwój cen pod wieloma względami niezależnym jest dziś od rynku światowego, drugie mimo swobody wszelkich dróg komunikacyjnych jednakowoż również bardzo dookliwie odczuwają wpływ wojny. Charakterystycznym co do tego przykładem jest cena zbożowa. Jakkolwiek — jak powszechnie wiadomo — w pierwszym roku wojny z powodu wstrzymania wszelkiego dowozu zboża z zagranicy Niemcy musieli zaprowadzić daleko idącą regulację konsumpcyjną, ceny zbożowe były w Niemczech na wiosnę niższe niż w Anglii, która musiała za zboże płacić niesłychanie wysokie ceny Amerykanom, wyszukującym korzystną koniunkturę, a oprócz tego dziś jeszcze opłaca bez porównania wyższe niż dawniej koszty transportu morskiego; Rosya nie mogła znów pozbyć się w ubiegłym roku zwykłej nadprodukcji zbożowej, mimo to ceny w kraju nietylko nie spadły, lecz nawet znacznie podskoczyły skutkiem trudności komunikacyjnych na ogromnych przestrzeniach państwa i nieudolności władz administracyjnych.

O ile jednak od czasu obłożenia w Niemczech arestem wszystkich zapasów zboża przez państwo, ceny za mąkę i chleb pozostały niezmiennione, pod innymi względami stosunki przedstawiają się znacznie gorzej i cała opinia publiczna w Niemczech uznaje konieczność zaprowadzenia na tem polu zasadniczych reform w najkrótszym terminie. Na mocy szczegółowych obliczeń wykazano, że przeciętne koszty utrzymania podniosły się prawie w dwójnasób, co ogromną większość rodzin zmusza do najdalej idących ograniczeń, zwłaszcza jeśli żywiciel znajduje się na wojnie. Niezadowolenie z tego powodu w szerokich warstwach ludności wzrasta coraz bardziej i jest nader łatwo zrozumiałe. Pod naciskiem coraz głośniejszych skarg z różnych kół rząd, jak się zdaje, chce zastosować energiczniejsze środki, jakkolwiek trudności nasręczają się tu różnorakie. Przedewszystkiem mimo licznych dokładnych badań na ten temat nie udało dotąd stwierdzić, kto ponosi główną winę za obecne niener-

malne stosunki. Jasnym jest, że musiały podrożeć znacznie artykuły, które wyłącznie sprowadzane są z zagranicy, jak n. p. ryż i towary kolonialne, albo takie, przy których w normalnych czasach import stanowił znaczną część ogólnej konsumpcyj jak n. p. jaja i masło. Lecz wiadomem jest, że podskoczyły również znacznie w cenie przedmioty zupełnie niezależne od zagranicy jak kartofle, jakkolwiek zbiór ich tegoroczny w całych Niemczech jest wyśmienity, dalej mleko i przedewszystkiem mięso. Kto tutaj ponosi winę? Oczywiście jeden stara się zwalić ją na drugiego. Agraryusz tłumaczy się trudnościami gospodarstwa w obecnych warunkach i skarży się znów na handel, kupiec detaliczny przypisuje całą winę hurtownemu i na odwrót; rezultat zaś przy tem wszystkim jest zawsze ten sam, że konsument płacić musi podwójne prawie ceny i nie wie, w czyjej kieszeni pozostaje ten jego naddatek.

Oczywiście niemożliwym jest dać na to choćby jako tako ścisłą odpowiedź. Niewątpliwie bowiem każden z przytoczonych powyżej argumentów ma za sobą pozory słuszności. Agraryusz musi dziś rzeczywiście opłacać wyższe koszty gospo. arce, ma trudności z dowozem potrzebnych mu artykułów, np. środków pastewnych z powodu braku których obniżyła się znacznie wydajność krów, a temsamem podskoczyła cena mleka i nabiału. Wywodów takich nie można odrzucić bez wszystkiego jako bezpodstawne; inna rzecz jednak, czy usprawiedliwiają one ogólną wyższkę cen aż do tego stopnia a równocześnie rozchodzi się o to, komu przypada główny zysk w udziale rolniczemu producentowi czy też pośredniczącemu kupcowi. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że w przeliczonych wypadkach konsumenci są ohiarą także spekulacyi kupców hurtownych lub też prosteo wyzysku ze strony kupców detalicznych. Ostatnie rozporządzenia rady związkowej mają na celu odsuwanie od handlu artykułami żywności takich niepewnych żywiołów, lecz oczywiście jest to prawie niemożliwe znaleźć i usunąć natychmiast źródło złego.

Nakoniec trzeba też zwazyć, że drożyzna dzisiaj sza jest częściowo też skutkiem błędnych poprzednich zarządzeń gospodarczych. Odnosi się to zwłaszcza do dzisiejszych cen za mięso, a zwłaszcza za mięso wieprzowe, które głównie podrożało. Tłumaczy się to tem, że kiedy w marcu rb. — skutkiem fałszywych meldowań zapasów — zdawał się grozić w Niemczech brak kartofli, i niemożliwym było zużycie tychże jako pokarmu dla nierogacizny, ogromne ilości nierogacizny rzucono wówczas na rynek, a miasta i większe gminy miały polecenie czynienie nadzwyczajnych zakupów; w ten sposób ceny za mięso w epr. owe już wtedy natychmiast niezwykle się podwyższyły i pozostały takie dotychczas.

Zawilgość problemów składających się na dzisiejszą drożyznę i konieczność ochrony interesów wszystkich różnorodnych warstw ludności utrudnia nadmiernie wszelką radykalną akcyę ze strony rządu; zwłaszcza ze strony socjalistycznej zarzucają mu brak dostatecznej energii, a może i właściwego bezstronnego zrozumienia dla sprawy i zamiast dzisiejszych półowiecznych środków, oddających całą kwestyę pod kompetencyę poszczególnych gmin, zadają całk. idących reform dla całego terytorium Rzeszy. Rząd częściowo się wzbrania, dotychczas nie obłożył n. p. arestem kartofli, czego się z rozmaitych stron domagano i z cenami maksymalnymi był względnie ostrożnym. Niemniej pod pewnymi względami ma nastąpić teraz zmiana, zwłaszcza w specjalnie dziś aktualnej sprawie cen za masło i mleko; ze strony urzędowej zapowiadają ustanowienie cen maksymalnych dla całej Rzeszy z uwzględnieniem terytorjalnych różnic interesów, a może i regulacya konsumpcyj przez specjalne karty — tak jak przy chlebie — okaże się tu konieczną. Nakoniec utworzony został dla całej Rzeszy specjalny urząd dla badania i ustanawiania cen; reprezentowane są w nim różne kół interesentów, konsumentów bronić będą przedstawiciele związków zawodowych. Zyczyć należy wobec dzisiejszego smutnego położenia, żeby te nowe zarządzenia jaknajprędzej okazały się skuteczne.

## Jak wyglądają bezdomni?

O ogromie nędzy spowodowanej wojną na ziemiach zamieszkałych przez ludność polską pojęcia tutaj nawet nie mamy, choć każdy z nas wystawia sobie wielką niedolę i nędzę. Liczne składki, które popłynęły i które w dalszym ciągu na bezdomnych płynąć powinny, wykazują jak dalece współczujemy z niedolą aby atoli mieć choć mały obrazek o ogromie tej niedoli podajemy poniżej opis skreślony z jednej okolicy przez p. Jana Wiktora w krakowskim »Głosie Narodu«:

Wczoraj udaliśmy się z doktorem Stanowskim lekarzem okręgowym w pobliskie wsie, by obaczyć zniszczenie. Szliśmy przez pola uklepane, na ich twardem podłożu nic się nie pleni, przedtem leciały tedy niwy, pełne ziemniaków i koniczyń.

Przybyliśmy do Majdanu i Wólki, wsie w okolicy najbogatsze, dawniej stodoły speczniały od zboża, gleba ogrodowa jarzyny wydawała. Dzisiaj na tle nieba okazuje się plama czarna, posiekana zgliszczami, z pod okopanych drzew wypada gromada pokruszonych pieców, wyniosłe te kominy sterczą wśród zgorzłych sadów, gdzieś wznosi się szopa niezdana słomą kryta, to szkielek klety pierwotnego człowieka, bez okien, upleciony z chrustu, obrzucony gliną.

»Okrażymy to staję, przejdziemy obok drogi i zaczniemy oglądać od jam ziemnych tego siedliska choroby« — mówi lekarz. Skracamy obok ścierniska i nagle wpadamy w półkoliste zagłębienie. Wchodzimy do jednego, drugiego, trzeciego »mieszkania«. Każda kryjówka, to inny obraz niedoli.

Skoro się lekarz ukoić ukazał, zewsząd zaczęły się ścigać postacie przeróżne, sunęły staruszki w płachtach odziane, to biegły dzieci w długich ojcowskich koszulach, to chłop skurczony, szmatą przyodziewany owinięty. Ze wszystkich kątów wychodziły widma ludzkie, wywiekały biedę z pod ziemi, wylaziły z nór przeróżnych, z pieców, bud, zdały powoli, przypadły do kolan »Panie ratuj. Przynies ocalenie!« Dziecinka z kwileniem zabiegła »do mamusia«.

Dół wykopany. Trzy ściłny w ziemi wpuszczone, wymoszczone słomą, jedna strona na ścięzaj rozwarta, niczem nie ochroniona, okazuje się wnętrze, po którym wiat niecznośny dreszcze przegania. Na kupie koniczyń zastanej płachtą, spoczywała schudzona dziewczynka, mizerne piastki na gołe piersi położyła. Ostatnie promienie czerdaryły się przez gęste chmury, wpadły ulewą jasnych snopów, roznieciły światłość i lśniły na zastygłych licach, niby w jesieni zbłąkane osiatki słońca ulejące na rdzawem zwarżonym życiu kwiatów.

— Pławda panie do nieba jesce nie pódę.. —

Matka złamana patrzyła ogromem bólu na każdy umykający blask iskiei życia, truchlała w męczarni, rozzdzierała ją żałość, a po twarzy ściekała łza za łzą.

Począł mżyć deszcz zrazu drobnymi kroplami, potem coraz gęściej, srożej ciał, łat strugami. Ziemia zbrukana, oślizgła. Potykamy się co chwile o dyle, omijamy resztki zabudowań, wzgórkii mogił. Widnieje zgrzyzona ściana, czerniala mur, czerwienią się ocalone podmurówki, rozsiada się grząskie wymiesione błoto, zgnitą słomą oprószone, rozściela się sad i ogarnia dom na pół spalonymi gałęziami. Dziewczyna wychodzi z zwęglonej sterty, opiera belkę na brzuchu i z stękanieniem niesie, a nie ustaje. Kobieta podgarnia ochłapy z ognia wydobyte. Szypują ziemniaki z wozu. Jakaś kobiecina wiedzie nas na przedzie.

— Daleko to?

— Jeszcze ksztytnę hań, co się ogień tli. —

Wstępujemy w wilgotną lepiankę, płachta izbę odgradza od zimna. Wiatr ją podwija i o zmięte oblana woda strzępy chlasta na wszystkie strony. Leży chłop, pot perlisty wystąpił, zrosił czoło do cna, zlepił brzydkie wichey wąsów. Na policzkach białych wypływały cęglaste rumieńce.